

Chuck Wendig

DROZDY

DOTYK PRZEZNACZENIA



Tykanie budzika

Fahrenheit Crew



Chuck Wendig,

Drozdy. Dotyk przeznaczenia

Tłumacz: Miłosz Urban

Wydawnictwo Akurat

Warszawa 2013

Stron: 318

Cena: 29,99

„Nasze życie to szereg różnych wydarzeń przewidzianych i ułożonych tak, żeby doprowadziły do kulminacji, którą jest śmierć zaplanowana przez przeznaczenie. Każdy najmniejszy moment naszego życia. Każda czynność. Każdy miłosny szept czy agresywny gest – wszystko jest tykaniem mechanizmu wielkiego budzika, który nieuchronnie odmierza czas do włączenia alarmu oznaczającego naszą ostatnią godzinę”. Taką filozofię życiową wyznaje Miriam Black, bohaterka debiutanckiej powieści Chucka Wendiga. Nie bez powodu.

Drozdy. Dotyk przeznaczenia przede wszystkim za sprawą Miriam Black są książką tak fascynującą. Mroczną, pełną przemocy, brutalną, ale jakże bliską realiom pustki i beznadziei życia na dnie, z dala od blasku dnia i zwykłej codzienności. Wszystko w niej układa się w doskonale przemyślaną całość – niepiękne okoliczności przyrody, niepiękny język, niepiękna bohaterka. Jest młoda, ledwie przekroczyła dwudziestkę, ale już pokiereszowana psychicznie, niewiele ma wspólnego ze swoją biblijną imienniczką. Zdecydowanie więcej z nazwiskiem. Jeszcze nie utraciła wrażliwości. Jeszcze. Bo Miriam gna przed siebie, żyjąc z dnia na dzień i zapisując kolejne stronicie pamiętnika w przekonaniu, że wraz z ostatnią kartką zakończy się jej życie i ogrom cierpienia, którego doświadcza każdego dnia, obarczona niechcianą wiedzą. Żeby funkcjonować, żeby spać, żeby istnieć, znieczula się tanią, podłą whiskey. Świat Miriam to nędzne motele, przydrożne bary, przypadkowe znajomości. Przerazliwie samotna ze swoją niecodzienną umiejętnością, którą – jak sama mówi – zdobyła. Miriam widzi śmierć. Śmierć ludzi, których spotyka w swej bezustannej ucieczce od makabrycznych wizji.

Wystarczy dotyk, przypadkowe muśnięcie ręką i Miriam wie, w jakich okolicznościach i kiedy – dokładnie, co do sekundy – umrze człowiek dziś jeszcze pełen życia i planów na przyszłość. I wie także, że nic się nie da zrobić. Już próbowała. Rozpaczliwie pragnęła ocalić chłopca z czerwonym balonikiem. I ten jeden z niewielu kolorowych akcentów w morzu szarości otaczającej dziewczynę – czerwony balonik – tkwi w jej umyśle, w koszmarach przesładujących ją na jawie i we śnie, niczym okruch szkła w oku. Nie pozwala zapomnieć.

Drozdy pojawiają się w tytule obu powieści Wendiga. (Druga, zatytułowana *Drozdy. Posłaniec śmierci*, ukaże się w czerwcu). Nieprzypadkowo. Te ptaki, jak wyjaśnia Miriam, w myśl mitologicznych przekazów pełnią rolę przewodników dusz w ich wędrówce do krainy umarłych. Ów mit znakomicie obrazuje klimat tej nietuzinkowej opowieści. Wendig łączy w niej zręcznie kilka gatunków literackich: powieść drogi, kryminał, thriller, fantasy. Całość jest do bólu szczerą, psychologicznie wiarygodną i opisaną językiem prostym, pozbawionym ozdobników, dosadnym, często wręcz brutalnym, przykrojonym do krótkich, wyrazistych zdań. Atutem książki są również wartkie dialogi, lapidarne, bardzo współczesne, bardzo prawdziwe. I tempo akcji. Bo wiele się w tej opowieści dzieje. A dzieje się tu i teraz. Dzięki przyjętej przez autora konwencji opisu w czasie teraźniejszym towarzyszymy, kartka po kartce, bohaterom książki. Dodam, że to opis niezwykle plastyczny, sugestywny i... przerażający.

Warto też zwrócić uwagę na rzetelną robotę Wydawnictwa Akurat, co w dobie kryzysu i radykalnego cięcia kosztów nie jest tak do końca oczywiste, choć być powinno. I redaktor, i tłumacz spisali się znakomicie. To również dzięki nim Czytelnik dostaje do rąk kawał dobrej literatury.

Ostrzegam! To nie jest lektura do poduszki.

Elżbieta Mamczarz